

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE

MORD W MORZYCZYNIE

Wrogów nigdy Polsce nie brakowało, a im bardziej Rzeczpospolita rosła w siłę, tym agresywniejsi stawali się jej sąsiedzi. Śmierć króla Zygmunta III Wazy w kwietniu 1632 r. wywołała entuzjazm wśród nieprzyjaciół Polski, a szwedzki władca Gustaw Adolf zachęcał gorąco cara, by okres bezkrólewia wykorzystać do wspólnej inwazji na kraj nasz. Wydawało się pewne, że Rzeczpospolitą czeka wojna co najmniej na dwa fronty. Wspólny plan ataku pokrzyżowała śmierć Gustawa, ale Rosja nadal gotowała się do inwazji. Tymczasem skarb Polski po wyczerpującej wojnie ze Szwecją, mało, że jak zwykle ział pustkami, to państwo było zadłużone na gigantyczne sumy, a nieopłacone wojsko groziło konfederacją. Liczące ok. 60 tys. ludzi siły rosyjskie rozpoczęły w sierpniu 1632 r. marsz spod Moskwy na polski Smoleńsk. W chwili ataku Rzeczypospolita była w stanie wystawić siły żałośnie małe, bo liczące ledwie 7-8 tys. żołnierzy.

Nowo obrany król polski Władysław IV okazał się nie lada mężem stanu, skoro potrafił choćby na chwilę zażegnać wieczne waśnie pomiędzy senatorami, hetmanami i magnaterią, co pozwoliło na uchwalenie niezbędnych podatków. Był też wielce uzdolnionym organizatorem i osobiście pisał rozkazy, uniwersały oraz nadzorował gromadzenie niezbędnych zapasów żywności, furazu, amunicji i broni. 9 maja 1633 r. na uroczystej mszy świętej odprawionej w kolegiacie świętego Jana Chrzciciela, arcybiskup poświęcił królewski rapier oraz chorągiew, co było aktem rozpoczynającym odsiecz dla Smoleńska. Następnie monarcha w towarzystwie licznych dostojników oraz liczącego 1200 żołnierzy regimentu piechoty i kilku chorągwi jazdy przeprowił się przez Wisłę i ruszył na wschód, kierując się na Ostrów, Tykocin, Knyszyn i Grodno. Wyprawa zaczęła się dość nieszczęśliwie, bo: „tego dnia wielka była nawalność na Wisłę, i wiele koni, wozów i ludzi potonęło, którzy śli za królem”¹.

¹ *Pamiętniki Albrychta Stanisława Radziwiłła*, t. 1, s. 158.

Już dnia następnego, władca zjechał na nocleg do leżącego nad Liwcem Zawiszyna: „dokąd przybył król ze wszystkimi królewiczami i z Infantką, siostrą”². W roku 1564 w skład starostwa kamienieckiego (wówczas obecny Kamieńczyk zwany był Kamieńcem) wchodziły wioski: Brzuza, Gwizdały, Jadów, Królewska Wola, Myszadła, Nadkole, Płatkownica, Sitno, Skuszewo, Wielgie, Zawiesijajca, Zawiszyn³. Nieco później lista ta wydłużyła się o Morzyczyn. Ówczesny starosta Mikołaj Zawisza z Budziszyna, na polecenie królowej Bony rozpoczął intensywnie gospodarować na terenach pokrytych odwieczną puszcza, a po ulokowaniu wioski Zawiszyn, postawił opodal na rzecznej wyspie wspaniałe dworzyszczce. Obecny zaś starostą był Stefan Dobrogast Grzybowski, który zadbał, aby królowi i jego dworowi na niczym nie zbywało. Nie ma co ukrywać, że starosta spodziewał się po tej wizycie licznych osobistych korzyści.



Ilustracja 1. *Władysław IV sportretowany przez Rubensa, olej na płótnie 1620.*
 Źródło: *Peter Paul Rubens or workshop, Public domain, via Wikimedia Commons.*

Już od roku 1623 był starostą warszawskim, a starostwo kamienieckie otrzymał niedawno, bo u schyłku życia poprzedniego władcy Zygmunta III. Ambicje Grzybowskiego sięgały znacznie dalej, bo spodziewał się objęcia krzesła senatorskiego opuszczonego przez zmarłego kasztelana lubelskiego Zbigniewa Siemińskiego. Kasztelania lubelska mało, że dawała miejsce w senacie, to jeszcze i była niezwykle dochodowa. A wyciskać pieniądze z pełnionych stanowisk Grzybowski potrafił, choć środków ku temu nazbyt wyrafinowanych nie stosował, ot po prostu nadużywał swej władzy i uciskał poddanych ponad wszelką miarę. Nie żałował więc Grzybowski pieniędzy na wystawne przyjęcie królewskiego dworu, traktując te ekspensa jako inwestycję. Tymczasem doszło do wydarzenia, które mogło zmącić jego ambitne plany. Na wieść o przybyciu króla, zbiegli się z całego starostwa włościanie, zanosząc na ręce królewskich urzędników chłopską suplikę, czyli skargę na bezprawne postęпки Grzybowskiego. Chłopi błagali króla o ukrócenie tegoż rozlicznych nadużyć.

² *Pamiętniki Albrychta...* dz. cyt., s. 158.

³ *Lustracja województwa mazowieckiego 1564* [za:] W. Pałucki, *Odnalezione dwa dekryty Referendarii...* s. 293.

Król zarządził wszczęcie postępowania przed sądem referendarskim. To ten sąd był miejscem, gdzie chłopci z dóbr królewskich mogli szukać obrony przed krzywdzicielami, czyli przede wszystkim przed starostami i dzierżawcami tych dóbr. Sąd ten odznaczał się brakiem formalizmu i nawet jeśli poddani z punktu widzenia procesowego popełnili błąd jakiś, to sąd przechodził nad nim do porządku dziennego. Słusznie bowiem wychodzono z założenia, że włóścianie prawa, prawnych terminów, a tym bardziej zasad postępowania sądowego znać nie muszą. Postępowanie zwykle prowadził referendarz koronny, który zawsze towarzyszył królowi. Wiemy jednak, że Władysław IV miał dosyć pilne sprawy do załatwienia na wschodzie, więc referendarz ruszył wraz z monarchą w dalszą podróż, a do rozpatrzenia sprawy pozostawiono nad Liwcem sędziów zastępczych – księdza Andrzeja Szołdrskiego, nominata kijowskiego oraz księdza Andrzeja Szyszkowskiego, scholastyka krakowskiego.

Zastępcy przeprowadzili szybkie dochodzenie i podążyli śladem królewskiego orszaku, by zdać relację ze sprawy referendarzowi. Za sędziami ruszyli z pewnością także przedstawiciele stron procesowych. Przy czym w Grodnie nie pojawił się zapewne tłum włóścian, gdyż sąd zalecał, aby nie wszyscy poddani przybywali na posiedzenie czy ze skargą, a jedynie delegacja, najlepiej z dwóch ludzi złożona. Nie wymagano specjalnego pełnomocnictwa od poddanych, a to z powodu trudności ze zdobyciem takowego i związanych z pozyskaniem takiego dokumentu kosztów. Wyrok wydano 10 czerwca w Grodnie, więc to najprawdopodobniej tutaj wszyscy zainteresowani zdołali dwór królewski doścignąć.

Sentencja wyroku pozwala poznać nam naturę sprawy. W ówczesnym brutalnym, pełnym przemocy świecie, gromadne wystąpienie włóścian musiało być spowodowane faktem, że Grzybowski był gwałtownikiem i okrutnikiem niepospolitym. Zadawanie bólu od małości było wówczas rzeczą zwyczajną, jako że była to podstawowa forma wychowania – ucząca posłuszeństwa, poszanowania godności i kształtująca charakter. Chłostanie i batożenie dzieci było na porządku dziennym w domach szlacheckich, a nawet senatorskich. Podobne metody wychowawcze stosowano i w szkołach. Nic dziwnego, że panicz przywykły do bicia, obojętnym okiem przyglądał się chłostaniu służby i poddanych, a często i sam sięgał po różgę, kij czy batog. O tych panujących w Polsce zwyczajach często wspominali cudzoziemcy: „Jest to masa rządzona przy pomocy kańczuga, ale nigdzie nie używają go z taką surowością – nie, to za słabo powiedziane – z takim barbarzyństwem, jak w tym królestwie. Dwadzieścia uderzeń kańczugiem, to jest kara przerażająca, ale w Polsce za nic, zupełnie za nic odmierzają sto i więcej batów”⁴.

Dla ludności plebejskiej okrutne sceny stanowiły nieodłączny element wiejskiego życia, więc skoro włóścianie poczuli na pana otwarcie pomstować, to ciemienie musiało przekroczyć wszelkie przyjęte normy. Poddani ze wszystkich wiosek starostwa kamienieckiego nie skarżyli się zatem na bicie, ale na „zbytne bicie”. Przychylając się do tych błagań, sąd nakazał staroście i jego urzędnikom: „aby poddanych naszych biciem zbyt nie karali, ale kiedy który z nich co zawini, żeby lekką i zwyczajną karą onych karano”.

⁴ J. J. Kausch, *Wizerunek narodu polskiego* [za:] Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII-XVIII wieku*, s. 553.

Uskarżali się nadto poddani, że bez zaliczania dnia do wymiaru pańszczyzny każe starosta wozić cegły do swego własnego majątku oraz glinę wyrabiać, a gdy odpowiedniej ilości nie wyrobią, to „ich okrutnie biją”. Także w przypadku wożenia drzewa z lasu urzędnicy starościńscy nie chcieli dni na robocie tej spędzonych odliczać od pańszczyzny. Ponadto kazali sobie strażnicy leśni płacić po 6 groszy od fury suszu. Sąd wszystkich tych praktyk zakazał i polecił: „aby poddani nic od suszu nie dawali”.



Ilustracja 2. Sędziowie. Ilustracja z końca XVI w.⁵

Żalili się też włościanie, że im urzędnicy starościńscy: „do zaorania morgi niezwyčajne naznaczają, że bydło sobie gwoli temu w niwecz obracać muszą, czego gdy nie wyorzą, onych urzędnicy biją”. Urzędnicy tłumaczyli królewskim komisarzom, że inaczej czynić nie mogą, bo zbyt mało mają poddanych, aby wszystkie pola folwarczne obrobić. Sąd doradził staroście, że jeśli wszystkie pola chce mieć obrobione, to winien więcej podanych na polach osadzać, a tych terażniejszych ma obowiązek zatrudniać tylko podług przyjętego zwyczaju. W majątkach zazwyczaj brakowało siły roboczej, ale ze względu na zbiegostwo braki te, szczególnie dotkliwe były tam, gdzie władał nastawiony na krótkoterminowy zysk starosta czy dzierżawca. Im mniej mu poddanych zostało, tym więcej starał się z tych pozostałych nieszczęśników wycisnąć. To z kolei powodowało nasilenie zbiegostwa, więc im mniej poddanych mu zostało...

Było tych utyskiwań znacznie więcej, a pewien wybrańiec⁶ skarżył się, że mu pełnej włóki ziemi za wybraństwo nie wymierzono, a ponadto, że: „mu piwa i gorzałki robić zabraniają na jego własną potrzebę”. Sąd uznał tę skargę za uzasadnioną i nakazał pełną włókę wymierzyć oraz polecił, żeby: „piwa i gorzałki nie broniono mu na swą własną potrzebę warzyć”.

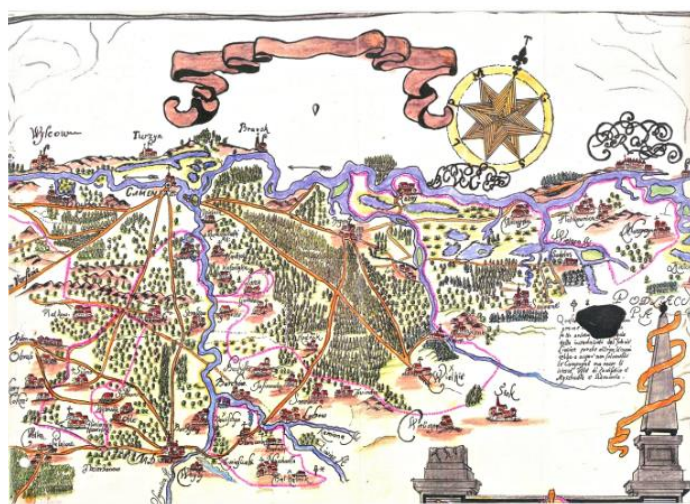
Na koniec jeszcze raz polecono staroście w imieniu króla, aby: „poddanych zbyt biciem ciemnić nie kazał, ani ich do robót nad opisane dni nie przymuszał, pod łaską naszą”. Pomimo tych wszystkich uchybień już dnia następnego Grzybowski otrzymał upragnioną nominację na

⁵ Stanisław Sarnicki, *Statuta y metrika przywileiow koronnych*, s. 513.

⁶ Piechotę wybrańieczką zorganizowano za panowania Stefana Batorego. Początkowo król planował objąć zaciągami wszystkich chłopów, ale sejm ograniczył ten zaciąg do 1 chłopca z każdych 20 łanów królewskich. Wybrańcy dostawali jednowłokowe gospodarstwa, byli zwolnieni z pańszczyzny, czynszów i podatków, a gospodarstwo było objęte dziedziczeniem. Starostowie i zarządcy dóbr królewski sabotowali uchwały o wybrańcach na wszelkie możliwe sposoby i w omawianym okresie było zaledwie ok. 1000 wybrańców.

lubelską kasztelanę. Można więc założyć, że sporym kosztem zyskał starosta przychylność królewskich komisarzy. Z pełną treścią grodzieńskiego dekretu mogą się czytelnicy zapoznać na stronach 13 i 14 niniejszej opowieści.

Prawo, a w tym i królewskie wyroki, możni polscy lekce sobie wazyli, więc jak wynika z dokumentów, Grzybowski wcale ciemnieć podanych nie zaprzestał. Król był przecież daleko, a starosta blisko. Zapewne jednak przynajmniej na czas jakiś zrezygnował z dania kmieciom nauzki, by więcej skarżyć się, na jego postęпки nie śmieli, bo spodziewał się, iż w drodze powrotnej z wojennej kampanii, król może ponownie w jego progi zawitać. Zemsta na niepokornych poddanych była rzeczą powszechną i na przykład starosta pyzdrowski krzyczał do żądającego sprawiedliwości tłumu: „jam tu pan, jam prawo, a to prawo co macie, każę zbić na was kijami”⁷.



Ilustracja 3. Mapa starostwa kamienieckiego, ze zbiorów klasztoru sióstr wizytek w Warszawie.
Źródło: Biblioteka Narodowa – Polona.

Polski monarcha długo żywił nadzieję, że zdobędzie Moskwę, a na tronie carskim osadzi swego brata Jana Kazimierza. Później wspólnie mieli uderzyć na Szwecję i odzyskać tron tamtejszy. Armia rosyjska okazała się jednak nadzwyczaj dobrze przygotowana do wojny, a że biła się dzielnie, to zmagania przedłużały się ponad miarę, rosły koszty kampanii i pojawiła się odwieczna zmora polskich władców, czyli zaczęło brakować grosza na żołd dla żołnierzy. Ponadto na południu groziła wojna z Turcją, więc Władysław IV zdecydował się na rokowania z Moskalami. Wojnę zakończył traktat pokojowy podpisany 14 czerwca 1634 r.

Powracając do Warszawy, król ponownie zjechał w dniu 16 lipca 1634 r. do Zawiszyna. Także i tym razem włościanie zbiegli się z całej okolicy, skarżąc się na niewykonanie przez starostę wyroku oraz na nowe uciążliwości. Sąd referendarski wydał później w Warszawie wyrok nowy, w którym potwierdzono, że urzędnicy kamienieccy postępują nadal wbrew wyrokom „w roku przeszłym ferowanym i powszechnemu zwyczajowi”. Posunięto się w stosunku do starosty nawet do groźby, nakazując, aby ciężarów spoczywających na poddanych nie podwyższał: „pod utraceniem tego starostwa”. Z pełną treścią tego dekretu można się zapoznać na stronach

⁷ Józef Rafacz, *Sąd referendarski koronny. Z dziejów obrony prawnej chłopów w dawnej Polsce*, s. 4.

15-17 tej opowieści. Czy wyrok ten w czymkolwiek chłopom ulżył? Zapewne na chwilę tak, a później powrócił starosta do zwykłych swych praktyk.

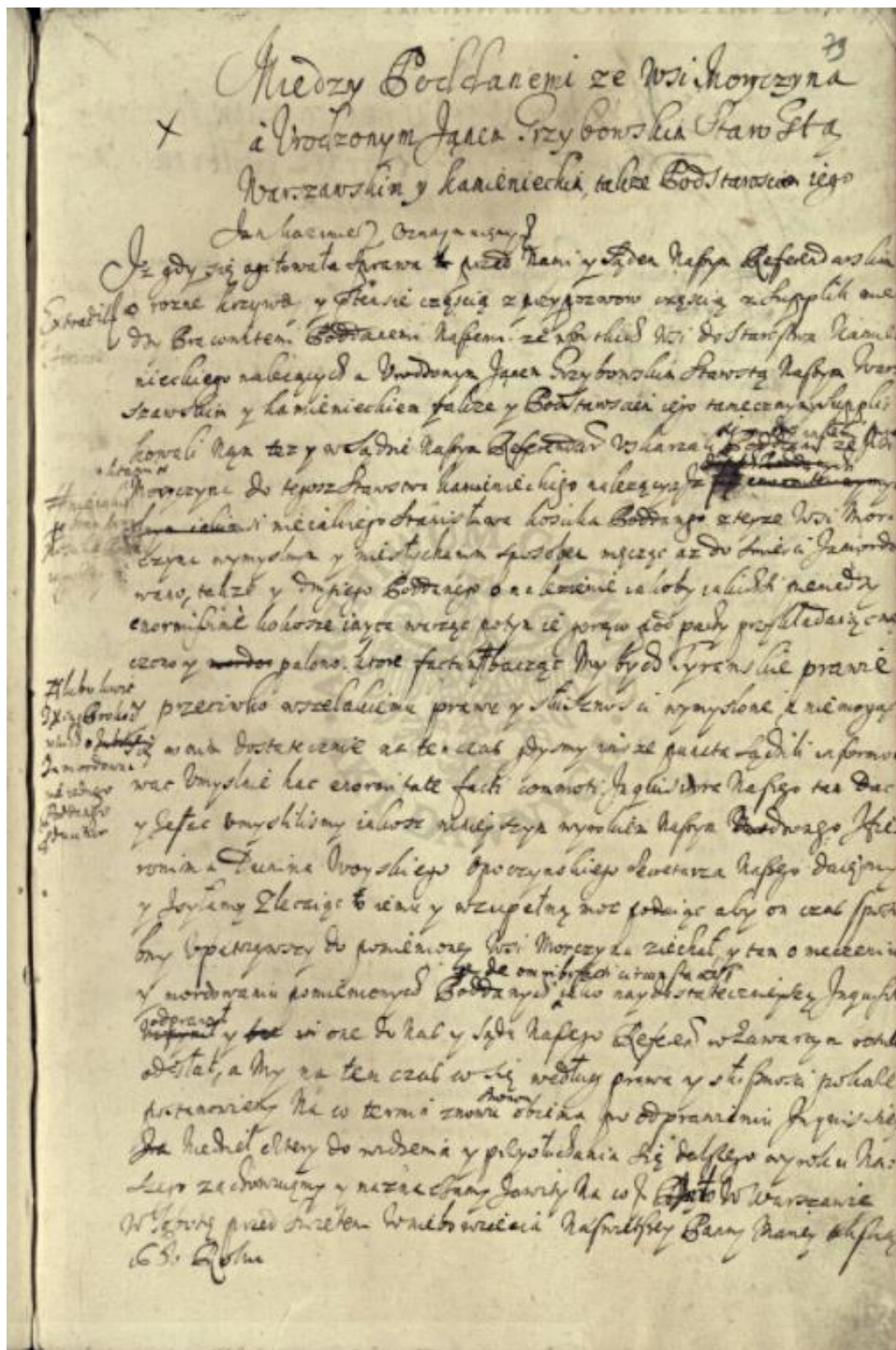
Stefan Grzybowski nie był pierwszym i ostatnim kamienieckim starostą, który korzystał ze swej władzy w bezwzględny sposób. Referendaria wydawała dekryty w sprawie tego starostwa także w latach 1585-1587, gdy władał tutaj słynny na kraj cały osiłek Stanisław Radziwiński, późniejszy wojewoda podlaski. Wielce jest prawdopodobne, że to z tych Radziwińskich wywodziła się dama, której epitafium zdobi ścianę brokowskiej świątyni, a które głosi: „Szlachetna Elżbieta z Drężewa Radziwińska, córka szlchetnego Marcjana Radziwińskiego, żona szlchetnego Łukasza Pieczniowskiego, starosty brokowskiego, zmarła 12 października 1611 roku, przeżyła lat 38. Niech spoczywa w spokoju, prosi o modlitwę”.

Referendaria Koronna miała także sporo roboty z synowcem Stefana, Janem Grzybowskim, który objął starostwo kamienieckie po ojcu. Niedaleko więc padło jabłko od jabłoni, a syn przewyższył swymi wyczynami ojca. Nas najbardziej interesuje sprawa z roku 1650, bo dotyczyła supliki włościan z wioski Morzyczyn. Nie chodziło przy tym o zwykłe ciemnienia i bicie ponad wszelką miarę, ale o zamordowanie na torturach jednego z mieszkańców tej wioski. Drugi z nieboraków męki ponoć przeżył, choć wyszedł z nich ciężko okaleczony.

Z powodu wagi sprawy sąd delegował specjalnego komisarza, który na miejscu w Morzyczynie miał przeprowadzić śledztwo. Szczęśliwie zachował się dekret tyczący delegowania owego komisarza nad Bug:

Jan Kazimierz etc. Oznajmujemy, iż gdy się agitowała sprawa przed nami i sądem naszym referendarskim o różne krzywdy i pretensyje, częścią z przypożwów, częścią z suplik między pracowitymi poddanymi naszymi ze wszystkich wsi do starostwa kamienieckiego należących, a urodzonym Janem Grzybowskim, starostą naszym warszawskim i kamienieckim, także i podstarościm jego tamecznym, suplikowali nam, w sądzie naszym referendarskim uskarżali się między innymi punktami poddani ze wsi Morzyczyni do tegoż starostwa należący, iż niejakiego Stanisława Koszika, poddanego z tejże wsi Morzyczyni, wymyślnym i niesłychanym sposobem męcząc, aż do śmierci zamordowano; także i drugiego poddanego, o należenie jakoby jakichsi pieniędzy, enormissime kokosze jajka warząc, potym je gorące pod pachy przykładając męczono i palono. Które factum, lubo kwit z ksiąg brokowskich o zamordowaniu jednego poddanego *producitur*, bacząc my być tyrańskie prawie i przeciwko wszelkiemu prawu i słuszności wymyślone i nie mogąc się z nim na ten czas, gdyśmy insze punkta sądzili, informować, umyślnie *hac enormitate facti commoti*, inkwizytora naszego tam dać i zesłać umyśliliśmy. Jakoż niniejszym wyrokiem naszym ur. Hieronima Dunina wojskiego opoczyńskiego sekretarza naszego dajemy i zsyłamy, zlecając to jemu i w zupełną moc podając, aby on, czas upatrzwszy, do pomienionej wsi Morzyczyni zjechał i tam o męczeniu i mordowaniu pomienionych poddanych o *de omnibus facti circumstantis*, jako najdostateczniej inkwizycją odprawił i onę do nas i sądu naszego referendarskiego w zawartym rotule odesłał, a my na ten czas, co się

według prawa i słuszności pokaże, postanowimy, na co termin znowu stronom obiem, po odprawionej inkwizycyi, za niedziel cztery do widzenia i przysłuchania się dalszego wyroku naszego, zachowujemy i naznaczamy zawity — Dan w Warszawie. w sobotę przed św. Wniebowzięciem N. M. P. bliższy 1650 r.⁸



Ilustracja 4. Karta Księgi Sądu Referendarskiego nr 28, zawierająca cytowany wyżej dekret.

⁸ Księgi Sądu Referendarskiego; nr 48, dekret nr 79.

Przyznam, że z torturą polegającą na wkładaniu gorących jaj w pachwiny zetknąłem się w dokumentach po raz pierwszy, ale był to ponoć zwyczaj dosyć rozpowszechniony wśród mazowieckiej szlachty. Znany polski historyk pisał przed ponad wiekiem:

Szlachcic mazurski nie rozstawał się poza domem z kijem sękatym, obuchem lub rusznicą. Z najsłabszej przyczyny wszczynał bójkę. Wrażliwy na lada uchybienie, na obelgi lub potwarz, bronił swej czci, kalecząc prześladowcę lub zabijając. Przyrodzoną popędliwość potęgowało w nim piwo, które pochłaniał w wielkiej obfitości [...] Potrafił znęcać się nad pokonanym przeciwnikiem. Z wyrafinowanym okrucieństwem obcinał swej ofierze członki. Pod koniec wieku XVIII pewnemu szlachcicowi ciechanowskiemu współziemianie osadzili w międzykroczu gorące jaja na twardo⁹.

Dochowując zasadom reporterskiej rzetelności i nie chcąc być posądzonymi o seksizm, dodamy, że liczne są dowody, iż niewiasty nie ustępowały mazowieckim asanom w dzikości obyczajów.



Ilustracja 5. Jan Piotr Norblin, *Kara chłosty*.
Źródło: wielkahistoria.pl.

Do chwili obecnej nie odnaleziono dokumentów zawierających informacje o zapadłym w sprawie morzyczyńskiej zbrodni wyroku. Księgi grodzkie brokowskie gdzieś w pomroce dziejów przepadły i mała jest nadzieja, że kiedyś jeszcze światło dzienne ujrzą, ale zastanawia brak jakichkolwiek wzmianek w księgach referendarskich. Można tylko przypuszczać, że starosta i jego podwładni wypłacili tzw. główszczyznę, czyli odszkodowanie za zabójstwo, a zapewne dali pogrążonej w żalu rodzinie coś więcej ponad urzędową normę. Od roku 1631 odszkodowanie za zabójstwo kmiecia wynosiło 100 grzywien, a za szlachcica grzywien 240. Życie mieszczanina, czyli i brokowiaka wyceniano identycznie jak żywot kmiecia, chociaż taksa za zabicie mieszczanina z Gdańska czy Torunia i kilku innych miast znamienitych, była

⁹ Władysław Smoleński, *Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej*, s. 64, 65.

równa tej szlacheckiej¹⁰. Licząc po cenach lwowskich z momentu zajścia morzyczyńskich wypadków, to życie plebejusza równało się: ok. 160 litrom przedniego wina lub prawie 10.000 litrów pośledniejszego piwa. Dysponując wspomnianą kwotą, a nie będąc nałogowym chłeptaczem, można było wybierać we Lwowie pomiędzy zakupem: 25 kozuchów lub 60 cieląt, a jeżeli ktoś był utalentowanym negocjatorem, to zdołałby nabyć nawet 4 konie. Zabicie plebejusza pochłonęłoby zarobki lwowskiego pisarza grodzkiego lub nauczyciela z lat dwóch¹¹. Groszem więc sypnięto i sprawie łeb ucięto, a było to tym łatwiejsze, że przecież w połowie wieku XVII już sprawy znacznie większej wagi zaprzętały uwagę królewskiego dworu.

Nie poznamy zapewne nazwiska drugiego z nieszczęśników, ale w księgach parafii brokowskiej i sadoweńskiej z wieku XVII, znajdujemy licznie zamieszkałe wioskę Morzyczyn i okolicę osoby o nazwiskach: Koscik, Kosczik, Kosczyk, Kostczyk, Koscziszuk, Kosczykowic. Chodzi zapewne o członków tej samej rodziny, tyle że różnie do ksiąg wpisanych, w zależności od tego, jak ksiądz dobrodziej nazwisko petenta usłyszał i zapisał.

Z treści dekretu wynika, że mogło chodzić o jakiś skarb przez Stanisława Koscika i jego kompana odnaleziony. Znaleźsk podobnych było dawniej sporo, bo przecież banków nie było, więc ludzie skrywali swe depozyty w najdziwniejszych miejscach. Szczęśliwi znalazcy mogli w karczmie języki nieopatrznie rozpuścić albo nowymi łapciami podejrzenia i zazdrość w sąsiadach wzbudzić, a od tego już tylko krok do nieszczęścia. Wypadki podobne do morzyczyńskich zaszły w 1638 r. we wsi Ruda należącej do starostwa chełmskiego:

Skarżyli się też poddani ze wsi naszej Rudy na ur. starostę [Hieronima Jełowickiego] o to, że on, dowiedziawszy się u Smolika, somsiada ich, o pieniądzech, kazał go wziąć i do więzienia wsadzić. Na którym, gdy go długo więziono, musiał powiedzieć, kędy co był schował. A tak wożono go od miejsca do miejsca związanego, a o pieniądzech mu powiadać kazano i w domu jego w ziemi kopano, i na inszych różnych miejscach wszystkie pieniądze na nim wymęczywszy, których była suma nie mała, kazano go na ostatek hajdukowi Głuchowi zarznąć¹².

Wracając do szlacheckich Grzybowski, to bezwzględny postępowaniem z poddanymi wyróżniali się także inni reprezentanci tego rodu. Bratanek Stefana, Stanisław Samuel, jako starosta grójecki słynął ze swej niepohamowanej żądzy pomnażania majątku i okrucieństwa. Jak wykazało śledztwo, bił poddanych bez opamiętania różgami, a szczególnie, gdy: „do nas z suplikami chodzili, jako się z inkwizycyi, która przed nami samymi przy bytności pp. Rad i urzędników naszych czytana była, jaśnie pokazało”¹³.

W ślady Stefana poszedł także wnuk jego, starosta sulejowski Jan Wawrzyniec Grzybowski, który z byle powodu kazał swych poddanych do lochów w Chrzęsnem wtrącać i tam bez

¹⁰ Józef Rafacz, dz. cyt., s. 20, 21.

¹¹ Stanisław Hoszowski, *Ceny we Lwowie w XVI i w XVII wieku*, s. 173-216.

¹² *Księgi Sądu Referendarskiego*; nr 6, k. 104 [za:] W. Pałucki, dz. cyt., s. 306.

¹³ *Księgi Sądu Referendarskiego*; nr 48, dekret nr 12, tamże, s. 305.

pozywienia trzymać: „a niedziel dwie lub trzy przetrzymawszy, różgami po 500 plag, obnażonych do słupa przywiązawszy, biczują i bić kazali”¹⁴.

Należy docenić, że mieszkańcy wiosek starostwa kamienieckiego odważyli się bronić swych praw. Narażali się na wielkie niebezpieczeństwo, groziło im okaleczenie i utrata życia. Wielką trudność stanowiło już samo opuszczenie wioski w celu poszukiwania dworu królewskiego. Poddanych, których podejrzewano, że mogą udać się ze skargą do króla, ciemżyciel zwykł otaczać specjalną opieką. Gdy w roku 1691 starosta pobił i okaleczył poddanych we wsi Brzoza, to polecił swej służbie strzec ich pilnie, aby gromada nie zawiozła ich do grodu celem obdukcji ran¹⁵.



Ilustracja 6. Komisarze królewscy. Ilustracja z końca XVI w.¹⁶

Gdy już udało się zmylić ludzi starościńskich i wioskę opuścić, to należało się liczyć z pościgiem. Tak zdarzyło się choćby we wsi Stulinie w roku 1681: „Tam bowiem, gdy wójt stuliński z innym delegatem gromady szli na skargę do króla, starosta pogonił za nimi, pochwyił, postronkami zbił i na postronku obu do wsi prowadził, odebrał 100 złotych danych im od gromady na drogę i popieranie sporu, przybywszy zaś z nimi do wsi, publicznie ich zbił przy gromadzie, a następnie okować ich i wsadzić do więzienia kazał”¹⁷.

Nawet gdy udało się zmylić czujność starosty i zgubić pościg, to trzeba było liczyć się z zemstą ludzi starosty na rodzinach delegatów gromady. Koniec końców trzeba też było do wsi wrócić, a wtedy powracający bywał bity, trafiał do lochu, był zamykany w gąsiorze¹⁸ i wystawiany na parzące słońce lub mróz, wreszcie otrzymywał rujnujące kary pieniężne, zabierano mu

¹⁴ *Księgi Sądu Referendarskiego*; nr 21, k. 171, tamże.

¹⁵ Józef Rafacz, dz. cyt., s. 50.

¹⁶ Stanisław Sarnicki, dz. cyt., s. 637.

¹⁷ Józef Rafacz, dz. cyt., s. 51.

¹⁸ Przyrząd do wymierzania kary za mniej wielkie występki, składający się z dwóch słupków na kilka łokci od siebie odległych i dwóch desek zasuwających się na podobieństwo płota w te słupki. W deskach były wyrżnięte otwory na szyje i ręce, do których zamykano człowieka na godzinę lub dłużej w takiej postawie jakby chodził po ziemi na czworakach. [Zygmunt Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 2 s. 180, 181].

inwentarz oraz rzeczy ruchome. Zdarzało się, że krzywdziciel, wysuwając przeróżne sfałszowane oskarżenia, robił z poddanego buntownika lub herszta bandy i później w majestacie prawa pozbawiał go życia.

Ryzyko i koszty wyprawy po sprawiedliwość, były tak wielkie, że zwykle, podobnie jak w opisywanym przypadku kilka gromad występowało wspólnie z jedną supliką. Można sobie wyobrazić, do jak wielkich krzywd musiało dochodzić, skoro w czasach saskich wyprawiano się ze skargami spod Krzemieńca czy Lwowa aż do Drezna.

Zdarzało się, że referendarze wydawali poddanym glejty. Na glejcie widniał podpis króla, a starosta czy dzierżawca treść jego gwałcający, traktowany był jako występujący przeciwko władcy i karany śmiercią, częściej jednak określano wymiar kary w samym glejcie i była to utrata urzędu czy dzierżawy. Posiadanie glejtu istotną ochroną jednakże nie było. Przeważnie wiele sobie z glejtu nie robiono, bo i kar i w nim zapisanych nie wykonywano, lub godzono się na znacznie łagodniejsze¹⁹.

Jak mało się z prawem i jego reprezentantami liczone, pokazują choćby dwa przypadki. W roku 1663 pozwany rzucił się z szablą na jednego z komisarzy²⁰, a w roku 1745 niejacy Kaczyńscy z powiatu Ostrołęckiego zjawili się na posiedzeniu uzbrojeni po zęby, czyli jak zapisano w aktach „armatnio”²¹.

W roku 1546 przy okazji sporu pomiędzy benedyktyнками z klasztoru pod Krakowem a włościanami z wiosek do tegoż klasztoru należących, król Zygmunt Stary wypowiedział sentencję: „nie jest naszym zamiarem wtrącać się między poddanych naszych i ich kmieci”²². Tym samym poddani z dóbr innych niż królewskie zostali wyłączeni spod jurysdykcji państwowej. Poddani z dóbr kościelnych, jak na przykład ci z klucza brokowskiego dóbr biskupów płockich czy z obejmujących m.in. Sadowne, Kołodziej i Rażny dóbr kanoników warszawskich, mogli wnosić skargi do Płocka i Warszawy z nadzieją, że nic tam o łotrystwach nad Bugiem czynionych nie wiedzą. Podobnie i poddani jakiegoś magnata mogli wierzyć, że wielmoża, którego nigdy na oczy nie widzieli, nic o ich krzywdach nie wie. Włościanie z majątków najmniejszych mogli się zwrócić o sprawiedliwość tylko do swego ciemiężcy.

¹⁹ Józef Rafacz, dz. cyt., s. 60-64.

²⁰ *Księgi Sądu Referendarskiego*; nr 14, k. 111-116 [za:] tamże, s. 111.

²¹ *Księgi Sądu Referendarskiego*; nr 12, k. 18-37, tamże.

²² J. Lubomirski, *Jurysdykcja patrymonialna w Polsce* [za:] A. Leszczyński, *Ludowa historia Polski*, s. 109.

BIBLIOGRAFIA

Atlas historyczny Polski. Mazowsze w drugiej połowie XVI wieku. Cz. 1: Mapa, plany, red. Władysław Pałucki, 1973, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.

Gloger Zygmunt, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, 1972, Wiedza Powszechna, Warszawa.

Hoszowski Stanisław, *Ceny we Lwowie w XVI i w XVII wieku*, 1928, Instytut Popierania Polskiej Twórczości Naukowej, Lwów.

Kuchowicz Zbigniew, *Obyczaje staropolskie XVII-XVIII wieku*, 1975, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź.

Kutrzeba Stanisław, *Dawne polskie prawo sądowe w zarysie*, Lwów – Warszawa – Kraków, Wydawnictwo Zakładu Narodowego Im. Ossolińskich, 1927.

Moniuszko Adam, *Prawo sądowe Rzeczypospolitej szlacheckiej (XVI-XVIII w.)*, 2017, Wydawnictwo „Campidoglio”, Warszawa.

Leszczyński Adam, *Ludowa historia Polski*, 2020, Wydawnictwa WAB, Warszawa.

Pałucki Władysław, *Odnalezione dwa dekrety Referendarii Koronnej z r. 1633-1644*, [w] *Księga pamiątkowa 150-lecia Archiwum Głównego Akt Dawnych*, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1958, s. 287-316.

Pamiętniki Albrychta Stanisława Radziwiłła. t. 1, Poznań, Wydane z rękopisu przez Edwarda Raczyńskiego, 1839.

Rafacz Józef, *Sąd referendarski koronny. Z dziejów obrony prawnej chłopów w dawnej Polsce*, 1948, Nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań.

Stanisław Sarnicki, *Statuta y metrika przywileiow koronnych*, Kraków, Wydawca Jan Januszewski, 1594.

Smoleński Władysław, *Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej*, Kraków, Nakładem autora, 1908.

Ulanowski Bolesław, *Wieś polska pod względem prawnym od wieku XVI do XVIII*, Kraków, Księgarnia Spółki Wydawniczej Polskiej, 1894.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Księgi Sądu Referendarskiego; nr 48, dekret nr 79; Archiwum Główne Akt Dawnych.

ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Jan Piotr Norblin, *Nieszczęśnik zakuty w gąsior*. Źródło: wielkahistoria.pl.

Dekret sądu referendarskiego w sprawie między poddanymi starostwa kamienieckiego przeciwko Stefanowi Dobrogastowi Grzybowskiemu, staroście, i jego urzędnikom.

Grodno 10 VI 1633

Władysław Czwarty etc. Oznajmujemy – że gdyśmy świeżo na ekspedycję moskiewską szczęśliwie jadąc w Zawiszynie, wsi do starostwa naszego kamienieckiego należącej, byli, zeszło się niemało podanych tegoż starostwa ze skargą na ur. starostę naszego kamienieckiego i urzędniki jego o różne krzywdy i bezprawia, które od nich mieć udawali. Których to skarg kazaliśmy sądowi naszemu referendarskiemu tamże zaraz przesłuchać i one rozsądzić. Jednak iż wbnym ks. referendarz koronny²³, śpiesząc w drogę za nami, nie mógł sam tych skarg przesłuchać, tedy za wolą naszą na swym miejscu zasadził wbnym ks. Andrzeja Szoldrskiego, nominata kijowskiego i ks. Andrzeja Szyszkowskiego scholastyka krakowskiego, sekretarzów naszych, którzy tak ur. starostę i podstarościego jego, jako i poddanych starostwa kamienieckiego przed się przyzwawszy, według suplik nam poddanych, skarg chłopskich słuchali i na nie dekreta swe ferowali.

A naprzód uskarżał się wybrańiec ze wsi Kuszawa²⁴, że według prawa nie ma spełna włóki na wybraństwo i to, że mu piwa i gorzałki robić zabraniają na własną jego potrzebę. W którym punkcie pomienieni deputaci nakazali, aby temu wybrańcowi włóka zupełna według prawa wymierzona była, także żeby piwa i gorzałki nie broniono mu na swą własną potrzebę warzyć.

Potym wnosili skargę swą wszyscy poddani z pomienionego starostwa kamienieckiego o zbytne bicie. W czym, że wielgie bezprawie mają, jako tego doszli deputaci przerzeczeni i o tym z ur. starostą mówili, tedy surowo zakazać ma urzędnikom swym ur. starosta, aby poddanych naszych biciem zbytaniem nie karali, ale kiedy który z nich co zawini, żeby lekką i zwyczajną karą onych karano.

Uskarżali się nadto ciż poddani, że im żelaza z płużyc zdejmują. W czym przerzeczeni deputaci, obaczywszy krzywdę poddanych, nakazali, aby na potym ur. starosta takowego zdejmowania żelaz z płużyc urzędnikom swym zabronił. Nadto wnosili skargę, że podwody krom dnia odprawują. W którym punkcie ciż deputaci nakazali, żeby poddani te podwody za dzień odprawowali i wiele dni w drodze strawią, tyle im też ma być odpuszczono, wszakże w daleką drogę nie mają ich nad zwyczaj pociągać.

Skarżyli się o to, że cegłę wozić muszą do majątności dziedzicznej²⁵ ur. starosty bez dnia. Nakazali i w tym punkcie ciż deputaci, że pomienieni poddani nie tylko bez dnia, ale i za dzień niepowinni cegły wozić do majątności dziedzicznej ur. starosty. Niemniej się i o to uskarżali, że półtorasta wozów za jeden dzień wyrabiać im gliny każą, a gdy nie wyrobią, tak z dołu jako i do skrzynie, to ich okrutnie biją. Tedy i w tej mierze ciż deputaci nasi, aby takiego ciężaru poddani nasi nie ponosili, zakazali. Do czego my się też przychylając nakazujemy, aby na potym poddanych naszych ur. starosta od takiego ciężaru nie pociągał.

Skarżyli się i o to, że im do orania morgi niezwyczajne naznaczają, że bydło sobie gwoli temu w niwecz obracać muszą, czego gdy nie wyorzą, onych urzędnicy biją. Na co gdy od ur. starosty powiedziano, że poddani zarabiać folwark powinni i nad potrzebę folwarkową nic nie wyciągają, gdyż inaczej folwark nie byłby zarobiony. Poddani zaś replikowali, żeby im z wielką ciężkością przyszło kiedyby oni mieli folwark zarabiać w terażniejszej poddanych małości,

²³ Jan Lipski, opat wąchocki, proboszcz krakowski, regent kancelarii w. kor. [ten i pozostałe przypisy dotyczące cytowanych dekretów są dziełem Władysława Pałuckiego]

²⁴ Skuszew, wieś n/Bugiem w pow. wyszkowskim.

²⁵ Prawdopodobnie do wsi Chręśne w pow. radzywińskim, którą w 1623 r. od Jana Wojsławskiego nabył Stefan Grzybowski i w 1635 r. wybudował tam pałac, Słow. Geogr. Król. Pol., t. I, s. 653-4.

który przedtym folwark wszyscy, gdy z zupełna byli, zarabiali i nie powinni za zmarłych albo opustoszałych poddanych robić, a zwłaszcza, że mimo folwark, który poddani gdy zupełne wieś były zarabiali, muszą teraz nie tylko folwark, ale i puste chłopskie role do folwarku przyłączone zarabiać. Więc że wiele z poddanych uwolniono obracając ich do dworskiej potrzeby, za które oni robić muszą, dlategoż pomienieni deputaci znaleźli to, że ubogim poddanym wielga stąd ciężkość, gdy ci wszyscy przedtym zarabiali, teraz ta trocha zarabiać musi. Zaczyn jeśli ur. starosta chce mieć pożytek, trzeba mu plugi w folwarku chować, albo poddanych osadzać, a terażniejszych, którzy są, poddanych nie ma do więcej dni robót tygodniowych, jeno według powszechnego zwyczaju do czterech z włóki, do dwu z półwłóczka, a do jednego z ćwierci przymuszać. Tym zaś co we dworze służą, a rolę mają, nakazali, aby powinności odprawowali, a względem usługi folwarkowej, żeby im płacono, tak jako inszym rękodajnym, a nie odpuszczaniem powinności.

Nadto wnosili skargę swą ciż poddani, że kiedy broną robią, tedy im 2 dni za 1 kładę. W czym pomienieni deputaci, iż się im ta rzecz zdała niesłuszna, nakazali, aby to niebywało, ale żeby dzień bronowania za dzień roboty przyjmowany był.

Więc i o to uskarżali się, że gdy po drzewo jadą, tedy im za to dnia wytrącać nie chcą, a oni ukazowali, że i tam i sam 4 mile podejmują drogi. Przeto i w tym punkcie ciż deputaci nakazali, aby takowe wożenie drzewa za dzień poddani odprawowali.

Skarżyli się też i o to, że im z półwłóczka 4 dni robić każą. Co się pomienionym deputatom niesłuszne zdało nakazali, aby podług zwyczaju i dekretów i podług wzwyż wyrażonej deklaracyjej po 4 dni z włóki, a po 2 z półwłóczka robili.

Skarżyli się i o to, że kiedy im do młyna na pytlowanie każą, tedy im tego przyjmować nie chcą. Zatem nakazali ciż deputaci, aby poddani od inszej roboty wolni byli, póki się do tej roboty do domów nie wrócą.

Na ostatek wnosi skargę swą poddani, że ich w boru zabierają, gdy po susz i gałęzie jeżdżą i choć ze pnia nie utną, przecie od siekiery po groszy 6 od nich biorą. Pomienieni deputaci w tym punkcie nakazali, aby poddani od suszu nic nie dawali, a ze pnia żeby nic nie ścinali bez wiadomości dworskiej, z tą naszą melioracją, żeby i dwór nie pozwalał im drzewa ze pnia ścinać, chyba na budynek potrzebny.

Na koniec ci poddani wnosili skargi swe o inne różne krzywdy, w których iż dekreta ś. pamięci K. Jej Mci²⁶ zaszyły, tedy pomienieni deputaci przy tychże dekretach tak poddanych, jako i ur. starostę zachowali, jako o tym dekreta pomienionych deputatów szerzej w sobie obmawiają. My tedy w dekreta pomienionych deputatów wejrzawszy i to zważywszy, że według słuszności i prawa są ferowane, one potwierdzamy i umacniamy, rozkazując i koniecznie mieć chcąc, aby od ur. starosty wcale i nienaruszenie zachowane były. Mocą niniejszego dekretu naszego to osobliwie ur. staroście nakazując, żeby poddanych zbytkiem biciem ciemnić nie kazał, ani ich do robót nad opisane dni przymuszał pod łaską naszą. Na co dla lepszej wiary pieczęć naszą koronną przycisnąć nakazaliśmy.

Dan w Grodnie, dn. 10 m. czerwca, r. 1633 – –

²⁶ Mowa tu prawdopodobnie o dekrecie królowej Anny Jagiellonki, której konstytucją z 1581 r. dano na oprawę szereg dóbr na Mazowszu, uprzednio stanowiących oprawę królowej Bony. Wprawdzie jurysdykcja dla tych dóbr była zastrzeżona królowi, jednak – jak uskarżali się posłowie na sejmie w 1585 r. – królowa Anna „mając oprawę na Mazowszu już teraz uzurpuje sobie dominium absolutum, starostwa rozdając.. dekreta czyni... feruje”. (*Diarjusze sejmowe z 1585 r.*, wyd. A. Czuczyski, Script. Rer. Pol. t. XVIII, Kraków 1901, s. 292). Ten, w dziejach sądów referendarskich, znamieny fakt potwierdza inwentarz S. Hankiewiczza z 2-giej połowy XVII. Mianowicie w dziale ksiąg referendarskich jako pierwszą, później zaginioną, wymienia on ks. nr A Dekreta czarno oprawne sądów referendarskich za Najj. Anny Królowej polskiej poczynając od r. 1585 a kończące się w r. 1589. Rpis. Bibl. Ossolińskich, II. 137, s. 29.

Dekret sądu referendarskiego w sprawie między poddanymi starostwa kamienieckiego a Stefanem Dobrogastem Grzybowskim i jego urzędnikami.

Warszawa 18 VIII 1634

Władysław Czwarty etc. Oznajmujemy – – iż odesłana była do sądu naszego referendarskiego, w zawartym rotule przez inkwizytora naszego, sprawa i akcja między poddanymi wsi wszystkich do starostwa naszego kamienieckiego należących powodami a urzędnikami ur. Stefana Dobrogasta Grzybowskiego kasztelana lubelskiego, warszawskiego i kamienieckiego, starosty naszego o to, iż oni przerzeczonym poddanym niżej opisane krzywdy i bezprawia czynią, jako o tym inkwizycyja i supliki ich szerzej w sobie obmawiają.

Na roku tedy dzisiejszym z tej inkwizycyjej przypadającym i dotąd się kończącym, gdy strony obiedwie, powodowa i pozwano sami przez się oczywiście, przed sąd nasz referendarski stanowili się i kontrowersje swoje wznosili i aby inkwizycyja przeczytana była prosili.

My kontrwerszej stron obydwu przesłuchawszy i inkwizycyją przeczytawszy, a to zważywszy, iż się z tych inkwizycyjej i przyznania samychże urzędników pomienionego ur. kasztelana lubelskiego starosty kamienieckiego to pokazuje, że do większych niż powinni robót pomienionych poddanych pociągają przeciwko dekretom ś. pamięci K. Jej Mci, także naszemu w przeszłym roku 1633 ferowanemu i powszechnemu zwyczajowi, tedy zachowując poddanych przy dekretach, jako innych, tak i przy ostatniem w roku przeszłym ferowanym, to jest, że nie więcej, tylko z włóki 4 dni, z półwłóczka 2 dni, z ćwierci 1 poddani robić mają, nakazujemy aby ur. kasztelan lubelski urzędnikom swoim surowo to zgańił, a na potym aby nic nad pomienione dekreta na poddanych nie podwyższano, pilnie przestrzegal, pod utraceniem tego starostwa, gdyby się kontrawencja przeciwko temu dekretowi naszemu pokazała.

Więc i o to się niemniej poddani pomienieni na przerzeczonych urzędników uskarżali, że tłuki na nich podbijają na każdy tydzień od ś. Jana [24.VI] aż do ś. Marcina [11.XI] przeciwko także pomienionym dekretom. Tedy i w tej mierze zachowujemy poddanych przy dekretach, to jest, że tylko z dymu, albo raczej z domu 6 tłuk do roku i to połowicę o swojej strawie, to jest 3 tłuki, a drugie 3 o dworskiej odprawować powinni, rozkazując ur. kasztelanowi, żeby i o to urzędników swych skaral i na potym tego przestrzegal, żeby na nich więcej nad to opisanie tłuk nie podbijano.

Ciż poddani wnosili skargę swą, że ich ogółem wszystkich na flis pędzą przeciwko przerzeczonym dekretom, w których to warowano, że tych tylko do flisu pociągać mają, którzy się nim bawią i owszem zwykli się nań najmować, i to za taką zapłatą, jaką się na inszych miejscach zachowuje. Tedy i w tym punkcie poddanych przy dekretach wcale zachowujemy.

Niemniej i w tym krzywdę poddani mają, że ich ślą po woły do Łukowa i do Jarosławia, do Działdowa zaś z wołami posyłają i onych o swojej strawie wyganiają, a kiedy wół który w drodze zdechnie, to płacić, kiedy zaś ochromieje, to go wyszynkować każą, do czego według pomienionych dekretów nie powinni, i tyle im się dni wytrącać ma, ile na tej drodze strawią. Tedy i w tej mierze poddanych przy dekretach zostawujemy.

Także i w tym ur. kasztelan przeciwko dekretom pomienionym wykracza, że poddanym cegłę, glinę i kamienie do dziedzicznej majątności wozić każe, co się z inkwizycyjej pokazuje, gdyż w dekrecie naszym referendarskim roku przeszłego 1633 tego mu zabroniono. Nadto i w tym krzywdę mają poddani, że urzędnicy przy wytyczy od nich po snopie zboża i po parze kurów i gęsi jednej biorą. Czego, aby napotym więcej nie czynili, surowo zakazujemy.

Niemniej się uskarżali poddani na urzędniki ur. kasztelana, że z nich wielgie pieniądze winy biorą. Co iż się z inkwizycyjej pokazało, tedy tego surowo zakazujemy, koniecznie mieć chcąc, aby na potym żaden z urzędników nie ważył się z poddanych piętężnych win brać, ale kiedy który co zawini, żeby go lekkim i zwyczajnem karaniem karano.

Wnosili przy tym mimo dawne krzywdy ciż poddani przeciwko pomienionym urzędnikom nowe skargi: naprzód, że im wolni kupnemi łąki i pastwiska psują; piwo i gorzałkę, drożej niż w miasteczkach poblizszych sprzedają. Tedy i w tym zakazujemy, aby poddanym na potym łąk wolni nie psowano i nie wypasywano, a piwo i gorzałkę nie drożej, tylko tak, jako w bliższych miasteczkach dawano, warując to poddanym, że nie wolno czasów zwyczajnych sypkę sobie warzyć.

Nadto uskarżali się poddani ze wsi Misadła²⁷ starostwa kamienieckiego, na przerzeczonych urzędników, że im mat po 6 na wiosnę z każdego półwłóczka robić, krupy ze zboża wyrabiać, gródź na konie każdego roku ogradzać, rowy na folwarku pańskim kopać, a to wszystko beze dnia nakazują i na straży ciężkimi robotami obciążają. Tedy i w tej mierze nakazujemy, aby na potym urzędnicy pomienionych poddanych do takich ciężarów nie pociągali, tylko za dzień, a na straży nie mają ich do niepowinnych robót przymuszać, jedno według dawnego i powszechnego zwyczaju.

Więc i o to skargę swą kładli, że lubo młyn na Liwcu nie miele, przecie do dworu od nich miary biorą i gdzie indziej znowu tam, kędy im mielą, miary oddają. Co iż się dzieje przeciwko słuszności deklarujemy, iż wolno poddanym bez tego ciężaru mleć w obcych młynach w ten czas, kiedy dworskie stoją.

Wnosili i o to skargę swą, że zboża do młóćby po półtory kopy na każdego wysadzają, i tegoż dnia sprzątać im każą, a kiedy temu dosyć uczynić nie mogą, to ich ciążają. Tedy i do tego nie powinni poddani według dekretów przeszłych, ale wiele mogą mają młócić, a urzędnicy ich też mają doglądać.

Więc i o to się skarżyli, że w południe odpoczynku nie mają, kury, gęsi i jajca nie swego czasu, ale i 3 razy przez rok od nich wybierają. A iż powszechny jest zwyczaj, że dwie godzinie lecie, a godzinę zimie w południe odpoczynku poddanym pozwalają, tedy i tych poddanych przy tym zwyczaju zachowujemy, ale też oni wcześniej na robotę wychodzić mają. Kury zaś, gęsi i jajca, aby dwór swego czasu oraz od nich wybierał nakazujemy, chyba żeby sami poddani pozwolili różnych czasów oddawać.

Wniósł też skargę swą Jakub Sęk z Starej Woli, że urzędnik zawiszyński wziął z niego zł 5. Czego iż urzędnik nie przyznawał, a uskarżającego się na ten czas w sądzie nie było, tedy nakazujemy, aby w to ur. kasztelan wejrzał i sprawiedliwość z urzędnika pomienionego Sękowi uczynił. Także Andrzejowi Słodzikowi, Markowi Dygulce, Andrzejowi Mielcarzowi i Stanisławowi Gorzałnikowi, z których wziął pomieniony urzędnik po zł 15, a także i Maciejowi Sędkowi i Janowi Maciochowi, z których wziął winy po zł 4.

Nadto uskarżali się Marcin Makielka i Stanisław Sękora, że im ślachetny Glinka, podstarości kamieniecki, wziął sukmany samodziłowe, które sobie szacują na zł 10. Tedy i to nakazujemy, aby im pomieniony podstarości kamieniecki te sukmany przywrócił, albo ich walor zapłacił.

Uskarżał się też Szymon Łazarz, że mu wzięto do dworu zawiszyńskiego korzec mąki żytniej, prosa korzec i jagiel pół korca. Na to sprawując się urzędnik zawiszyński powiedział, że mu to za winę dlatego, że do obcego młyna jeździł, wzięto. My to uważywszy, że urzędnik to przyznał, że tę grabież wziął tym respektem, iż pomieniony Łazarz ważył się do cudzego młyna jeździć, a dworskiego pominął, a ten zaś Łazarz, że dworski młyn na ten czas osiękł był, twierdził, i do przysięgi się brał, tedy nakazujemy, aby ten Szymon Łazarz przez inkwizytorem naszym, który tam będzie z tegoż dekretu naszego zesłany, przysiągł, a po przysiędze powinien mu będzie zaraz dwór tę grabież wrócić.

²⁷ Mysadła, wieś na pld. od Zawiszyna w gm. Jadów.

Nadto wniósł skargę swą Wojciech Semelik, iż na nim ślachetny Kuliński urzędnik wielgowski²⁸, wziął zł 2. A ponieważ i to bez przyczyny wziął, tedy nakazujemy, aby to dwór przy pomienionym inkwizytorze naszym wrócił.

Skarżył się jeszcze Stanisław Onysko, że mu do dworu zawiszyńskiego wzięto beczek piwa 6 i ku temu zł 2. Przeto rozkazujemy aby ur. starosta w to pilnie wejrzał i tę grabież zwrócić kazał.

Więc i o to skarżyli się poddani, że starosta bartnicy daje miód równo z drugimi. czego względem urzędu swego nie powinien. My to uważywszy, że się to przeciw zwyczajowi dzieje, dlategoż pomienionego starostę bartniczego przy dawnym zwyczaju zachowujemy.

Wnosili przy tym skargę swą Marcin Maciołka ze wsi Brzozej²⁹, iż wożąc żyto do spustu za mil 10 do Nowodwora³⁰, tam mu klacza, którą sobie szacuje na kop 10, dla pracy wielgiej zdechła; więc że mu i wół, jeżdżąc z paszą do Działdowa za wołami, skałeczal i do tego czasu, jako udaje, pożytku z niego nie ma. W czym nakazujemy, jeżeli ten poddany bez dnia, jako udaje, na tamtą podróż jeździł, tedy dwór powinien mu tę szkodę nagrodzić.

Na ostatek wnieśli skargę swą poddani ze wsi Misadła, że lubo pola spełna nie mają, a przeciw robocizną tak, jako i z zupełnych odprawują. Czemu urzędnicy alegując, że zupełne role mają. My to uważywszy, że strony obiedwie sobie w tej mierze kontradikują, dlategoż zdało się nam tam inkwizytora naszego do uznania tej kontrowersyj i pomierzenia ról naznaczyć. Jakoż tym listem naszym naznaczamy ur. Stanisława Laskowskiego, cześnika łomżyńskiego, sekretarza i wiceinstygatora naszego, któremu rozkazujemy, aby czas sposobny upatrzywszy, do pomienionego starostwa kamienieckiego zjechał i strony obiedwie listem innotescencjej swej, obwieściwszy o zwyż mianowanym punkcie, dostateczną inkwizycyją uczynił i inszych krzywd, jakiegokolwiek z obydwu stron proponowane będą, przesłuchał, w nich decyzją uczynił i wszystko między niemi porównał, apelacyjej jednak stronie afektującej do nas i sądu naszego referendarskiego nie broniąc, w czym sumienie jego obowiązane mieć chcemy. Na ostatek nakazujemy staroście naszemu, aby żadnego bezprawia poddanym naszym nie czynili, zachowując obie stronie przy dekretach naszych referendarskich przeszłych a osobliwie też przy dekrecie ostatnim wbnego ks. Hieronima Cieleckiego³¹ referendarza koronnego, którego iż natenczas przed sądem naszym referendarskim nieprodukowano, tedy jeśliby się co w terażniejszym albo inszych dekretach przeciwko tamtemu dekretowi nakazało niema mieć żadnej wagi. Póki jednak tamtego dekretu nie będą produkować, mają być wcale zachowane pośledniejsze nasze dekreta od strony obojej. Mocą niniejszego dekretu naszego.

Dan w Warszawie, w piątek po święcie Wniebowzięcia N. P. M. bliższy [18.VIII], r.pr.1634 –

²⁸ Urzędnik wsi Wielgie, podzielonej później na: Wielgie Topór, Wielgie Ogrodniki, Wielgie Zagrodniki, Wielgie Grabowiec i osadę młyńską Księżynę.

²⁹ Brzuza, wieś w gm. Łochów.

³⁰ Nowy Dwór, miasto na Mazowszu.

³¹ Hieronim Cielecki, referendarzem koronnym mianowany w 1613 r., otrzymał biskupstwo płockie w 1624 r., zatem wzmiankowany dekret został wydany w latach 1613-1624, a z tego okresu brak ksiąg referendarskich.